



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

MARYA LINSKILL.

— Wiatr życia złamał wcześniej szlachetny kwiat białej lilii... napisał w *Przeglądzie Londyńskim* Fendall, krytyk literacki tego miesięcznika, donosząc o śmierci młodej, bo zaledwie dwudziesty siódmy rok życia leżącej, poetki i powieściopisarki, o której śmierci dochodziły wieści smutne, że umarła z wyczerpania sił w nadmiernej pracy. Życie jej całe było ciche, proste i smutne. Córka fabrykanta wyrobów z czarnego szkła, zwanego pospolicie „ławą“ albo „dżetem“, w piętnastym roku życia utraciwszy matkę, wczesnie została gospodynią domu ojca, jedynego jego dziecko u rodzinnego ogniska, bo brat jej starszy, Henryk, zginął na morzu, służąc w marynarce handlowej. Przyczynić się to miało do śmierci matki i ona pozostała sama jedna obok ojca już posuniętego w lata, samotnego i dręczonego ciężką walką z losem, bo fabryka a raczej fabryczka jego, nieposiadająca motora parowego i obsługiwana jedynie przez pracę ręczną, z trudnością mogła wytrzymać konkurencją z wielkimi zakładami tego rodzaju, których kilka wznosiło się nawet niedaleko, bo Walia, gdzie zamieszkiwano, jest w Anglii gniazdem tego przemysłu.

Młoda gospodyni smutnego domu zżył zwolna uchodziło wszystko: dostatek i drogie jej istoty, spostrzegła, że jak druga Ofelia musi się stać pomocą ojcu, tracącemu pod brzmieniem lat i nieszczęścia zdolność opierania się losowi. Chciała pracować, chciała przez owoce tej pracy wnieść trochę dobrobytu pod dach rodzinnego domu, ale jak uczynić to miała? Gdyby była mężczyzną, znalazłaby przed sobą w kraju, tak

wysoko jak nigdzie może rozwiniętej, pracy, niejedną otwartą szeroko drogą, ale kobieta — młoda panna, do czegoż zwrócić się miała? Wśród samotnie upływających jej godzin, wśród przechadzek po pęsnym polach wrzosowych, z widokiem na Ocean, słuchająca szumu fal jego, układała niekiedy piosenki — smętne, tęskne wierszyki, w które przelewała nadmiar swoich młodych uczuć, młodych tęsknot i z których kilka odważyła się posłać do Londynu do tygodnika *Good Words* pod pseudonimem mężkim Stefana Yorke. Przyjęto je, wydrukowano; redaktor, D-r Macleod, domyślił się pióra kobiety, napisał do niej list zachęcający do zajęcia się piórem, następnie przyszło do poznania się osobistego, i gdy koleje jej losu zaczęły stawać się coraz trudniejszymi, gdy zapragnęła stanąć ojcu do pomocy w walce ze zbliżającą się biedą, przypomniała sobie rady D-ra Macleoda, ale czuła, że drobne, liryczne wierszyki nie tu znaczyć nie mogą i zwróciła się do prozy — napisała kilka obrazków z natury, kilka nowelek, prostych, skromnych, przecież wdzięcznych przez prostotę swoją i poetyczność, przez malowidło niesztuczne uczuć ludzkiego serca i widoków otaczającej ją przyrody. D-r Macleod wydrukował wszystko i żądał więcej, namawiał do rozszerzenia ram pracy.

Usłuchała go znowu, dziękując Bogu, że może stanąć teraz skuteczniej do pomocy biednemu ojcu, który zaczynał już tracić siły i odwagę do walki z tą smutną rzeczywistością, która wykazywała mu dowodnie, iż wielki przemysł pochłania drobny i ruguje go z drogi swojej. Pierwsze jej powiastki, zebrane razem: „Tales of the North Reading“ ukazawszy się w 1871 r. zawsze pod pseudonimem mężkim, zyskały jej bardzo przychylnie zdanie krytyki, która jednak domyślała się kobiecego pióra przez wyraz jej tkliwej poetyczności, delikatnego odczuwania życia. Ale nic jej to nie zaszkodziło;

powiedziano snadź sobie: — Nie być mężczyzną, nie być kobietą — prawem, co ludzie mylnie nakreślą, lecz być uczuciem, natchnieniem, myślą... dziewczyno! to być poetką. I D-r Macleod znowu pisał do niej, zawsze dodając śmiałości, dowodząc, że ma talent, mogący podoląć pracy na skalę wyższą.

Usłuchała go: wkrótce ukazała się w *Good Words* i wyszła w odblasku jej większa już powieść: „Cleveden“, wreszcie w 1884 r. powieść znowu: „Between the Heather and the Northern Sea“ (Między wrzosowiskami i Morzem Północnym), a ta praca zyskała sobie wysoki już ocenienie jej talentu, któremu przyznawano zwłaszcza bardzo szlachetną uczuciowość i poetyczność. Malowidło to było wielce piękne tej przyrody, której uroki zaczarowały jej duszę i wywołały z jej głębi ziarno, wsianej tam ręką Boga poetyczności. Stepy wrzosowisk, ciemniejące w głębi lasy, strumienie dążące srebrnymi wstęgami do morza, tajemnicze ustronia między załomami skał i ukryte tam wioski, folwarczki pojedyncze, lud wieśniaczy i rybacki, jego proste, przecież głębokie uczucia, jego praca ciężka, przecież spokojna, połączona z miłością tego ojczyznego kąta swego — wszystko to było oddane nietylko poetycznie, ale głęboko, i były głosy, które witały w „Stefanie Yorke“ niepospolitego powieściopisarza. Równano ją z Walter-Scottem, Bulwerem, i mogła być ukazawszy się teraz na widowni stołecznego świata, zyskała stosunki i rozgłos ten szerszy, który się zwykle z niemi łączy i oddziaływa na podniesiony stopień stanowiska społecznego, a zarazem roztwiera wrota, wiodące do świątyni sławy. Ale była to dusza kobieca cicha i skromna. Nie lubiła własnie tego, co pociągałoby natury inne, mniej delikatne, cofała się przed tą wystawą osoby własnej, nie chciała opuścić ojca, który starzał się, przygnieciony niepowodzeniem, a któremu ona była córką opiekunką. Tęskno-by jej było tam do tych jej malowniczych okolic rodzinnych, gdzie

głosy przyrody mówiły do niej, jak przyjaciele starzy, i gdzie jedynie pracować-by mogła. Pisząc prozą została niemniej poetką, poezja żyła w jej duszy i przeszkadzała jej do umiejętnego wyzyskania pierwszego rozgłosu — wyzyskania chwili, która była wyrocznią dla kariery jej zawodowej. Pozostała cicho na wsi i napisała najwyżej cenioną i rzeczywiście bardzo piękną powieść: „The Haven under the Hill“ (Zatoka pod wzgórzem), a tu znajdujemy ustęp, który tłumaczy stan jej uczuć i wyobraźni — zasadę jej twórczości: „Trzeba wejść z naturą w związek ścisły — trzeba kochać ją w żywym odbiciu jej oblicza, czuć bijące w niej pulsa, głosy jej rozumieć, aby malować jej oblicze“. W powieści mówi to jej heroina główna, Dorigen Gower, którą też chcą wyciągnąć ludzie poza jej ustronie wiejskie pod wzgórzem nad zatoką. Dorigen pozostaje niemniej na wsi, lecz biedna bierze przez to rozbrat ze szczęściem, bo ten, którego ukochała, nie zamknie się z nią w dolince wśród skał. Ale ona tu zostanie, bo porzuciłaby rodziców przenosząc się tam, gdzie on będzie... Zostanie i będzie potem na zawsze smutną, bo ukochany nie wytrzyma próby oddalenia...

Zapomni, ale Dorigen pamiętać będzie... Nie zatruje sobie przecież serca goryczą nienawiści za to, że została zapomnianą. Pamięć nie w naszej mocy... i ona nie oburza się też, nie przeklina, niemniej cierpi, tęskni i ta tęsknota, to cierpienie, a potem bolesne uczucie porzucenia, podkopuje podstawy jej życia i daje śmierć.

Przed śmiercią przecież, aż do ostatniej chwili niemal do ostatniego tchu, musiała pracować, i to nie powolnie, w miarę chęci i potrzeby zapełnienia sobie próżni życia. Nie... jej życie próżni takiej niema, bo Dorigen jest potrzebna rodzicom starym, ojcu, matce, którzy już pracować nie mogą. Ale ona może — Dorigen Gower, tak jak mogła ona — ona która kreśliła jej dzieje. Ta biedna Dorigen też pracować powinna, pracować musi i pracuje. Teraz zaczyna to jej iść jakoś ciężko, ciężko coraz, ciężko bardzo, ale cóż zrobić, skoro trzeba?.. Ten wyraz: *trzeba* i drugi: *powinność*, raz po raz znajduje się w jej ustach, wymawia go najczęściej gdy rozmawia sama ze sobą, gdy ta uparta towarzysząca jej życia — tęsknota... podchodzi ją podstępnie i wkrada się do jej serca, które mężnie broni się przed nią, zastawiając się pracą. — „Kto tęskni, leniwieje... mówi sobie raz Dorigen a ma rację i ona też, autorka powieści: „Zatoka pod wzgórzem“, która to wie również dobrze, opędza się tęsknocie jak może, pracując, zwłaszcza, że praca jest jej potrzebna, nietylko dla tej przyczyny, aby zatłumić w sercu żal za czemś nieotrzymanem, za czemś straconem. W domu niebogi zaczyna coraz ubywać dobrobytu, bieda zaczyna się tam wciskać uparcie, bo fabryka idzie coraz, coraz gorzej. Dawni robotnicy powoli się wynoszą, bo zarobek tu mały i wiedzą, że nie powiększy się przez żaden szczęśliwy obrót interesów, ale coraz będzie tu gorzej... gorzej. Ręka ludzka nie wytrzyma wyścigów z maszyną, ale cóż? maszyna nie może być pomocniczą ubogiego... Maszyna kosztuje tak wiele... tak wiele, ile ona nie zarobi nigdy!..

Niemniej dziękuje Bogu, że może zarobić tyle, aby jej ojcu nie było chłodno, ani głodno, tylko... tylko to ją smuci, że ojciec nie chce ustąpić z pola tego pojedynku — z maszyną! Gdyby zwinął fabrykę, zapracowałyby bardzo łatwo na wygodne życie jego starości, ale on nie chce... Biedny stary maniak upiera się i dowodzi, iż prędzej, później ludzie się przekonają, że maszyna nie służy ludziom, ale ich bierze w swój jasyr okrutny. Jest to jego stała myśl dniem i nocą, we śnie i na jawie. O kawałku suchego chleba będzie się trzymał fabryki ręcznej, aby nie dać za wygraną — maszynie...

Z czasem ludzie się przekonają, że maszyna parowa, to Belzebub z piecem ognistym — i on jak ucziwy żołnierz, nie rzuci broni póki może.

Ciężko.. to prawda, ale żyją przecież i nie są głodni — mówi córce i nie uważa jak jej lica są blade, jak szczupleje coraz, jak zmęczone są czasem jej oczy, jak ręce jej opadają na kolana, lecz rzadkim jest moment taki, aby je założyła wy-

godnie, bo ona znowu pisze nową powieść, pisze ją i ma zamówienie na drugą, trzecią... Stają się one coraz słabsze, bo też słabnie coraz ta, która je pisze, i siła myśli twórczej zniża się, natchnienie nie przychodzi, zapалу coraz mniej, mniej; przecież nie puszcza pióra z rąk, bo to pióro to chleb i nietylko dla niej...

Smutno jej czasem, że zarzuciła poezją, że nie pisuje wierszy, ale zwycięża się... Robi co może, bo robi co powinna. Nareszcie przyszło uwolnienie. Umarła niedawno, w początkach przeszłego miesiąca, a dziejopis angielski tego biednego żywota oburza się w tygodniku *The Queen*, że wieść o tem wywarła tak małe wrażenie na publiczności angielskiej. W smutnym uniesieniu żalu ogarnia go gniew i, jakkolwiek sam skonał upadek jej talentu, pisze, że „gdyby była niższym literatem — artystą, gdyby miała mniej szacunku dla prawdy, dla idei, mniej szczerości i uczucia, koło jej wielbicieli byłoby niezawodnie większe“.

Dodaje przecież, że „jest jeszcze w Anglii dość takich, którzy będą czytać jej powieści z rozkoszą, tak dla wiernego malowidła ludzi i stron opisywanych przez nią, a które, „pozostaną do końca niespospolitowane tak jak, ona (unvulgari-set). Nazewnątrż życie to nie przedstawia przecież nic, co by dramatyzmem być się zdawało, umarła tam gdzie się urodziła, nie opuszczając nigdy, na dłuższy czas jakiś, ukochanego kąta — ukochanego kawałka ziemi.“

Przy końcu już uchodzącego żywota odezwała się do otaczających ją przyjaciół wiernych: „Pracować i cierpieć jest to żyć najwyżej podniesionem życiem istoty ludzkiej i obecnie załuję dwóch tylko rzeczy, że niedokonana została najważniejsza praca mego życia, bo to, com robiła, źle, źle robiłam... Pracowałam zawsze pod takim naciskiem — pod naciskiem tak wielkim *under pressure — pressure so great*, że gdy to, com robiła, zostało już skończonem, nie było jednak wykończonem, a ja, zgęta, nie mogłam wyprostować się należyście...“

Człowiek, którego kochała w cichości, w tklivości serca czystej, znajdował się przy jej śmierci i gdy go zęgnęła na rozstanie śmiertelne, rzekła: — Oboje zgodziliśmy się na jedno, gdy byłś tu ostatnim razem, że życie moje trzeba uważać za przegrane (*my life might be counted as a failure...*) Myślałam ja o tem często, ale co jest przegrana, co jest powodzeniem?..

Co jest powodzeniem, co jest osiągniętym celem i szczęściem?... Drogi życia prowadziłyby inaczej, o inaczej, gdyby ludzie wiedzieli to, zanim staną nad otwierającym się dla nich grobem. Któryś z naszych poetów zawałał: — Co jest życie?... Co użycie?... Walka z życiem, lub o życie... Ona biedna walczyła dla obowiązku, nie opuściła starego ojca, nie opuściła niczego, przyczem stać jej należało, nie przenieśliła się nikomu, prócz szczęściu własnemu i jest to tak szlachetnie piękna istota, że przed jej cieniem głowę schylić należy. Portret jej w tygodniku *The Queen* przedstawia łagodne spokojne oblicze, czoło wysokie, oczy duże, włosy bujne, gładko zaczesane i w gruby węzeł na tyle głowy nisko ujęte. Usta tylko są trochę duże, ale pełne i miłe — miły, łagodny, jest cały wyraz twarzy, nie pięknej w znaczeniu piękności doskonałej, ale bardzo miłej, łagodnego, wdzięcznego wyrazu. Suknia jej jest biała; biała, lekka jakaś krawatka zawiązana pod delikatną fryzką, która okala szyję. Teraz już przepasana tęczą, nosi szatę z mgły srebrnej i przeczy słowom swym ostatnim, że życie jej jest przegrane. Nie... bo kochała i wierzyła...

M. I.

Panna, mężatka i wdowa wobec prawa.

ODCZYT PUBLICZNY

Jana Maurycego Kamińskiego, Mag. Praw. i Adm.

wypowiedziany 21 Maja r. b.

w sali ratuszowej na dochód Tow. Osad Rolnych.

(Dokończenie).

Nie jest moją specjalnością prowadzenie spraw o wyłączenie rzeczy zpod zajęcia, ale z kilku processów tej natury, stając od żony niezabezpieczonej umową, wygrałem tylko dwa, a i z tych w jednym była mi zasadniczą pomocą okoliczność, iż żona, b. artystka, pobierała emeryturę, więc miała swoją wyłączną, od mężowskiego użytkowania swobodną, własność. Widzimy więc, jak na wszelki wypadek tego, co los mężowi przyniesie, lub co mu odbierze, pożytecznem jest urzędowe skonstatowanie wniosku żony, która w tej drodze zyskuje możliwość bronienia się przeciw osobom trzecim, a nadto zyskuje w razie nieszczęśliwej potrzeby i przeciw mężowi tytuł do hipoteki prawnej i pierwszeństwo przed długami osobistemi, na całym jego ruchomym i nieruchomym majątku.

Zalecając przyszłym mężatkom zawieranie umów przedślubnych, głównie celem spisania inventarza, z pozostawieniem zresztą całego dalszego stosunku na gruncie przepisów kodexowych na wypadek niezawarcia umowy ustanowionych, przyznajemy temsamem ich wyższość nad każdą inną kombinacją, a to tak z punktu moralnego jak i ekonomicznego. Ten, ostatni ekonomiczny, występuje najmocniej przy krytyce tak zwanych „rządów posagowych“, nieruchomości majątek żony, który nawet za zezwoleniem męża zbywany być nie może, a więc ekonomicznie prawie martwym pozostaje. To wszystko jasna i święta prawda, a jednak... gdybym miał dwie rzeczy których nie posiadam t. j. córkę i znaczny majątek, to pewną część takowego — broń Boże nie całość — poddałbym pod posagowe rozporządzenie artykułu 221. Ze 100 tysięcy np. rubli, niech sobie 90 będzie swobodnych, niech moja córka pod kierunkiem swego męża, obracając tym kapitałem przez alienacje do olbrzymiej z pożytkiem dla siebie i dla kraju dojdzie fortuny, ale jeżeli losy zrządzą inaczej, jeżeli dogadzając ryzykownym instynktom *febris aureae*, lub ratując męża w losowych nieszczęściach, albo nareszcie i co gorzej, jeśli przez swoją słabość, a jego lekkomyślność, straci to, co stracić wolno jej było, to niech te 10.000 nieruchomości, nienaruszalne, zostaną jej na czarną godzinę. Nizko oprocentowane nie uchronią jej od biedy, ale od nędzy zabezpieczą.

Wiem, że ten pogląd nie da się usprawiedliwić z punktu ogólnej ekonomiki, dla której obojętnem jest kto posiada, byle użytkował jaknajprodukcyjniej; ale inny musi być pogląd rodzicielskiego serca, na którym pono całe prawo spadkowe spoczywa.

Rozwinięcie tej myśli wyprowadziłoby nas daleko poza ramy dziś traktowanego przedmiotu ku czemu i granice czasu i wyczerpywanie łaskawej uwagi słuchaczy, stanowi przeszkodę.

Przechodzimy tedy wprost do określenia praw trzeciej niewieściej sytuacji, do określenia praw wdowy. Z ustaniem związku małżeńskiego w tym mianowicie naturalnym porządku t. j. przez śmierć męża, kobieta nieograniczona ścieśnieniami naturą związku usprawiedliwionemi, wraca do pełni praw każdemu pełnoletniemu obywatelowi przysługujących. I towarzysko i prawnie wdowa jest *najsamodzielniejszą* kobietą. Jedyne ograniczenie w zastawieniu z panną lub owdowiałym mężczyzną jest to, że przed upływem 10 miesięcy od śmierci męża w nowe związki wstępować nie

może. Nazywają ten czas żałobą i z pewnym wesołym zgorzaniem stawiają niekiedy kwestyę: dlaczego-to prawodawca i wdowcom tej żałoby nie wyznaczył? Chwilka zastanowienia wystarczy, aby się zorientować, iż prawodawcy nie szło tu o pewien usprawiedliwiony pietyzm, ani nawet o prostą przyzwoitość, którą się towarzyskiemu wyrobieniu pozostawia, ale poprostu o porządek metryki i związane z tem konsekwencye, zarówno moralnego jak i cywilnego znaczenia. Nie jest to więc żaden przywilej dla mężczyzny, a niezbędne poszanowanie praw wyższej, genetycznej natury.

Poza tem ograniczeniem wdowa nie ulega żadnym innym: natomiast gdy ma dzieci, spada na nią cała sfera poważnych obowiązków, z którymi, rzecz naturalna, związane są i pewne prawa do spełnienia tych obowiązków niezbędne.

Co do swoich praw specjalnych, wdowa przede wszystkim z majątku, jaki w rękach męża pozostawał, wycofa to, co jej własność stanowiło i stanowi, a gdyby podczas swego zarządzania stracił jej czy całość, czy część pewną, stratę tę odzyskać ma prawo z jego majątku w myśl tego, co się wyżej o prawnej hipotece i o pierwszeństwie przed osobistemi długami męża powiedziało.

Dalej wdowa przychodzi po swym zmarłym małżonku do spadku, który, jeśli przez umowę przedślubną inaczej nie określono, tak się przedstawia:

a) Jeśli są dzieci, wdowa — ich matka — weźmie taką samą część jak każde dziecko, ale nie na własność, tylko pod dożywocie, t. j. pobierać będzie z tej części dochody.

b) Jeżeli dzieci niema, a są krewni męża do 4-go stopnia, wdowa weźmie czwartą część spadku na własność, gdy krewni są dalsi, wdowa weźmie połowę, a gdy są dalsi niż w stopniu 12-ym, wdowa cały majątek po mężu odziedziczy.

To są prawa osobiste, z których wdowa korzysta; co się tyczy praw z obowiązkami matki związanych, tych zabezpieczenie i właściwe użycie niezmiernie jest ważności, i szczególnej troskliwości wymaga. Literalnie z chwilą zamknięcia oczów męża, przed wdową otwiera się natychmiast cała grupa stosunków i interesów prawnych połączonych z pewnemi formalnościami, do których częstokroć wcale nie jest przygotowana, o których (i to jest złe wielkie) bardzo często nie ma wyobrażenia.

Przedewszystkiem urząd publiczny przypomni jej o opieczętowaniu. Bardzo często bywa ono niezbędne, dla jej własnych interesów potrzebne, ale niekiedy jest ono zbyt ciężkie, a nawet niezależnie od kosztów, dla interesów szkodliwe, np. ze stagnacją fabryki połączone: wdowa więc wiedzieć powinna, że czynności tej uniknąć można, jeżeli wszyscy spadkobiercy są obecni, a małoletni mają opiekuna, i nikt z interesowanych opieczętowania nie żąda.

Następnie najpierwszym obowiązkiem wdowy mającej dzieci, których ojciec zostawił majątek, jest zebranie rady familijnej. Nawet w tym wypadku, gdy błogosławieństwo Boże jest dopiero rzeczą przyszłości, rada familijna winna być zebrana, bo ona ustanowi kuratora, który nad majątkowemi prawami przyszłego sukcesora czuwać będzie.

Opieka po śmierci ojca z samego prawa do matki, czyli pozostałej wdowy, należy. Rada familijna jej więc na opiekunkę główną wybierać nie będzie, wybierze tylko opiekuna przydanego, którego rola jest rolą kontrolera majątkowego.

Opieka zajmie się sporządzeniem inwentarza, który ma bardzo ważne znaczenie, a najpierw będzie wskazówką, czy spadek stanowczo przyjąć czy też zrzec go się wypadnie (jeśli długi wartości przerosły).

Tak przedtem, jak i potem, opiekunka główna, a więc wdowa, całym majątkiem swych dzieci zarządzać będzie. Nie wolno jej bez właściwego pozwolenia rady familijnej, a w wielu wypadkach i orzeczenia sądowego, substancyi tego majątku naruszać, alienować, obciążać, ale dochody całkowicie pobierać będzie, i rachunku z nich nikomu składać nie potrzebuje, bo dochody z majątku dzieci do rodziców należą.

Rozumie się samo przez się, że moralna opieka, wychowanie dziecka, w zupełności do matki należy i pozostaje przy niej nawet wtedy, gdyby się od sprawowania opieki prawnej wymówiła. Jeśli ją przyjął, nikt matki-wdowy od prawnej opieki, bez bardzo ważnych powodów, usunąć nie może: to też sprawować ją będzie aż do pełnoletności swych dzieci lub usamowolnienia, o którym sama w miarę swego uznania zdecydować może gdy dziecko lat 15 skończy.

W tym dopiero wypadku, gdy wdowa, stan ten sobie sprzykrywszy, w powtórnym zapragnie wejść związku, obowiązana jest zwołać radę familijną, która oceni: azali przy tej nowej kombinacji serce i wolę matki pod obce poddającej wpływy, może ona nadal prawną opiekunką mienia swych dzieci pozostać.

Oto w szkicowym rzucie obraz cywilnych praw kobiety w trzech jej rodzinnych stadiach. W każdym z nich mogą się następcznie zdarzenia oddzielnej, szczegółowej porady prawnej wymagające; ale nam szło o zaznaczenie wytycznych punktów, niezbędnych do oryentowania się przy obmyśleniu kierunku we własnych, częstokroć na dnie duszy leżących, interesach. Jeżeli w tym przeglądzie pominąłem sytuacje poza wymienionemi trzema stanami leżące, uczyniłem to rozmyślnie. Tam gdzie jest uniważnienie małżeństwa, separacya, czy rozwód, tam już ogólne wskazówki nie wystarczą i nie na wiele przydać się mogą; tam już konsystorscy kolledzy po wypowiedzeniu specjalnych, *ad hoc* do każdego wypadku prelekcji, z rzeczoznawczą przyjsię muszą pomocą. czego jednak, mimo korporacyjnej solidarności, szanownym słuchaczkom nie życzę.

GARBUSKA.

POWIĘŚĆ

MICHAŁA BAŁUCKIEGO.

(Dalszy ciąg).

IV.

Był bal publiczny, jeden z takich balów, o których już Börne powiedział, że są chyba na to, aby człowiek miał sposobność przekonać się, jak mało potrzebuje powietrza i miejsca, aby mógł oddychać i poruszać się. Ścisk w sali był rzeczywiście ogromny, deptano sobie po nogach, nie mogąc nastarczyć przeproszać się za to; panie nie miały nawet tyle miejsca, aby roztoczyć swobodnie wachlarze swoje bez uderzenia kogo w ramię i chłodzić się wśród gorąca, od którego kwiaty wędły przedwcześnie, najbłedsze twarze pokrywały się rumieńcami, a grzywki zafryzowane rozkręcały się i spadały w nieładzie na czoła.

Cóż dopiero mówić o galerii, która była nabitą przeważnie pcią piękną a ciekawą! Żal było patrzeć na te męczennice ciekawości, jak się pościły i paliły w temperaturze piekarskiego pieca, przesiąkłej odurzającym zapachem perfum i wilgocią parujących ciał, od której gazowe światła tęczyowych dostawały obwódok.

Mimo to żadna z pań nie cofnęła się z raz zdobytego miejsca, aby go nie stracić przez wyjście na kurytarz dla ochłodzenia się, bo każdej szło o to, jak o zbawienie duszy, aby widziała jak najwięcej; więc przechylone przez baryerę galerii, ze spuszczeniem w dół głowami, lornetami, wymierzonymi, jak armaty, na salę, rozglądały się pilnie w tej masie głów ludzkich, rzucających się w dole, szukając przede wszystkim strojów kobiecych, schowanych, jak kwiaty w trawie, wśród czarnych fraków, białych gorsów i krawatów, aby mieć temat do uwag, krytyk i rozmowy.

Muzyka ułatwiła im ten przegląd, bo czarna massa fraków ścisnęła się, tworząc wokoło sali rodzaj przekopu, wąskiej ulicy, którą wnet zapełniły tańczące pary.

Teraz można było więcej obserwować, prócz gorsów, naszyjników i ubrań na głowie, bo i krój staników i rodzaj upięcia i kolory sukni i długość ogonów, które panie dla braku miejsca do roztoczenia, w rączkach z właściwym sobie wdziękiem podtrzymywały. Zaczęły już powoli formować się sądy i wyroki: która najpiękniej ubrana, która ma najlepszą figurę, która największej tańczy i t. d. i t. d.

Najwięcej zwracano uwagi na jeden kąt w sali, do którego najczęściej przybiegali młodzi panowie z szapoklakami pod pachą; tłoczono się tam formalnie około jakiejś brunetki w białej sukni, ubranej makami polnemi, prosząc do tańca. Napływ proszących był tak wielki, że panna, nie chcąc być niegrzeczną i odmawiać, wyznaczała numerami kolej dla nich, kiedy który miał z nią tańczyć. Co chwilę zwarte koło, które ją otaczało, otwierało się i wysuwał się z niego szczęśliwiec, na którego wypadła kolej, trzymając w swoich objęciach brunetkę z miną tryumfatora i puszczal się z nią wkoło sali — raz tylko, niestety, w oko — aby ją ustąpić innemu, co na to niecierpliwie czekał. Przechodziła w ten sposób z rąk do rąk, za każdym razem coraz rumiejsza, coraz szybciej oddychająca, z rozczochraną grzywką, z oczami połyskującemi jak diamenty, upojona bachanckim szałem przez muzykę, taniec, strzeliste spojrzenia adoratorów, szepty pochwalne, które dochodziły jej uszu w czasie tańca. Czasem tylko, gdy już tchu jej zbrakło, prosiła następującego tancerza o chwilę wytchnienia i siadała, a raczej upadała, zmożona, na aksamitną ławeczkę w zagłębieniu okna przy matce swojej, która, ubrana w aksamity i jedwabie, siedziała jak paw' nadęta i uszczęśliwiona powodzeniem córki, trzymając z powagą obie ręce wpakowane przemocą w ciasne, paliowe rękawiczki, na żołądku, jak chińska figurka; podczas gdy mąż jej, a ojciec panny, z drugiej strony stał, ubrany w nowy frak, biały krawat, angielskie kołnierzyki, które mu tak ścisnęły grubą szyję, że aż oczy na wierzch mu wychodziły i zdawało się, że go krew zaleje, i trzymał w jednej ręce ogromny bukiet córki, w drugiej swój cylinder, wachlarz, a oprócz tego szal żony, okrywkę córki, chustkę do nosa, — i tak obładowany kłaniał się wszystkim panom, którzy kłaniali się jego córce, manifestując tem swoje przynależność do niej, na co mało kto z obecnych zważał.

Panna, odpocząwszy chwilę wśród rodziców, którzy, nawiasem mówiąc, wyglądali przy niej jak służący, bo matka wyglądała na szafarkę przebraną w ozdobne szaty, a ojciec na kamerdynera, — ochłodziwszy się nieco wachlarzem, otarłszy spocone czoło batystową chusteczką, — rzucała wachlarz i chustkę w szeroki otwór cylindra ojcowskiego i rzucała się w ramiona czekającego na nią tancerza z nieopisanym wdziękiem i zręcznym ruchem całej postaci.

Galerya zaczęła się nią mocno interesować. Chwalono jej czarne, połyskujące oczy, zgrabne ruchy, wdzięczną postać, lekkość w tańcu, wykintny gust w toalecie, która niby skromna była, nie wyszukana, a jednak nadzwyczaj elegancka.

— Kto to? kto to? — dopytywano się z zajęciem na wszystkie strony.

— Nie poznajecie jej? To ta sama, co była przeszłego roku na akademickim balu. w żółtej sukni z ponsowemi kokardami.

— Prawda to ona; ale jeszcze ładniejsza, niż dawniej.

— Wyrobiła się, nabrała więcej gustu i gracy.

— To ona, zdaje mi się, występowała przeszłego roku w żywych obrazach, jako rusaka?

— A na loteryi dla nauczycielek siedziała z hrabiną Izą przy biletach.

— Jak się nazywa, nie wiecie?

— Mówiono mi, ale nie pamiętam — panna Letkiewicz, czy Latkiewicz.

— To pewnie jej rodzice, co przy niej siedzą?

— Zdaje się.

— Wcale nie wyglądają na rodziców.

— To będzie coś z mieszczaństwa. Ojciec ma minę dorobkowicza.

— Mają podobno kamienicę.

— A więc posażna panna. Nie będzie długo czekała na męża.

Podczas gdy takie uwagi kursowały po galerii, podawane z ust do ust, panna, o której była mowa, oparta na ramieniu ojca, który sztywny, poważny, oprowadzał ją po tańcu wokół sali, wesoła, uśmiechnięta, rozmawiała żywo z kilku panami, którzy, tłocząc się jeden na drugiego, asystowali jej w czasie spaceru, siląc się na dowcipy i komplementa.

Pobudka do mazura, którą muzyka zagrała, przetrwała tę podróż na okolo sali. Z grona młodzieży otaczającej ją ten, który był zapisany w jej książeczce, podał jej ramię i oswobodził ją od ojca, który powrócił do swojej żony, siedzącej nieruchomo we framudze okna. Oboje ztamtąd szukali oczami swojej jedynaczki stojącej w kole, które uformowało się na środku sali, — i oprócz niej nikogo więcej nie widzieli. Młodzi ludzie o tyle tylko ich obchodzili, o ile tańczyli i rozmawiali z ich córką. — Nie znali ich z nazwiska, bo trudno było spać pamiętać wszystkie; poznawali tylko po twarzach i po rozmaitych szczegółach: ten jej oberwał faldanę u sukni, tamten znalazł chusteczkę, którą upuściła w tańcu. Ten był łysy, tamten miał bródkę w klin uciętą, jeden był wysoki, chudy, drugi — rumiany, niski. Po tych znakach się oryentowali i poznawali znajomych swoich i córki. Ci, którzy z nią nie tańczyli, nie istnieli dla nich — nie obchodzili ich wcale. Byli ślepyi bałwochwalcami jedyne bóstwa, które z dumą nazywali swoją córkę i zapatrzeni w nią tylko, jak w obraz. W próżności swojej byli przekonani, że cały ten tłum panów i pań postrojonych także niczem się więcej nie zajmuje, tylko ich córką, że na nią tylko wszyscy patrzą, z tą jedynie różnicą, że jedni z uwielbieniem, jak oni, a drudzy z zazdrością. To był watek ich myśli i rozmów ze sobą.

Czasem rozmowy te przerywało przyjście córki, która, odtańczywszy swoją kolej, wracała do nich, ale nie na długo, bo zaraz za nią zjawiał się jakiś tancerz, angażując do figury, że chwili spoczynku nie miała. Gdy zaś na nią przyszła kolej wybierać, nie zadawała sobie wcale trudu z szukaniem tancerzy; wiedziała, że zawsze w bliskości siebie znajdzie kilkunastu chciwych tego zaszczytu, czekających na skinienie jej ręki: podawała więc bez namysłu i wyboru rękę pierwszemu, który się nawinął.

Wypadek jednak zrzucił, że wybrany raz jakiś blondyn z gęstą czupryną, był właśnie jedynym z tych niewielu, który nie był jej dotąd przedstawionym. Uważał więc sobie za obowiązek po skończonym tańcu, odprowadzając ją na miejsce i dziękując jej za wybranie, przedstawić się zarazem jej i rodzicom.

Panna przygryzła wargi niezadowolona, że popełniła krok tak niestosowny, wybierając całkiem nieznanego, i zarumieniła się, nie tyle ze wstydu, ile z gniewu na siebie samą.

— Pan musiałeś się zdziwić niemało — rzekła, mnąc niespokojnie batystową chusteczkę, że osoba całkiem panu nieznaną odważyła się zapieczać pana. Nie mogę się nawet tłómaczyć krótkością wzroku, bo mam oczy dobre; była to tylko nieuwaga z mej strony, za którą jestem zła na siebie.

— A ja wdzięczny jestem tej pomyłce, która zbliżyła mnie do pani.

— Mogłeś pan zbliżyć się i bez tego. Pano wie macie łatwość zupełną pod tym względem. Mogłeś pan przyjść przedstawić się, jak inni.

— Może moja ambicya nie pozwalała na to. Nie lubię tłoczyć się tam, gdzie łatwo można zginać w tłumie niepostrzeżonym. Dlatego błobogławsławie pomyłkę pani, która mi pozwoliła przedstawić się w sposób trochę odmienny, a więc i zapisać się wyraźniej w pamięci pani.

— O! to pewna, że trudno mi będzie zapomnieć pana, choćby dlatego, że popełniłam względem niego taki nietakt, wybierając człowieka mi nieznanego.

— Dla uspokojenia skrupułów pani, muszę powiedzieć, że nie jestem tak całkiem nieznaną pani. Miałem już to szczęście bywać w towarzystwie pani.

— Zapewne na którym z balów przeszłorocznych? Były to moje pierwsze występy w świecie. Albo może — dodała po chwili, widząc, że młodzieniec zrobił głową ruch przeczący — może występowaaliśmy razem w żywych obrazach?

— Niech pani głębiej jeszcze sięgnie pamięcią.

— Głębiej? — spytała przypatrując mu się uważnie. — Nie przypominam sobie wcale pańskiej fizjonomii.

— Bo też fizjonomia moja wtedy była bez tych dodatków — rzekł, wskazując na szwedzką bródkę i zakręcone do góry wąsy — wcale inaczej wyglądała. — Inna rzecz pani — pani miałaś już wtedy tesame oczy, które dzisiaj czarują wszystkich, tesame karminowe usteczka, tylko o kilka lat młodsze.

— I pan znałeś mnie wtedy? — spytała zaciekawiona.

— Bawiliśmy się nawet.

— My?

— Ja jako chłopiec dorosły, a pani w krótkich sukienkach, dziecko jeszcze. Mieszkaliśmy naprzeciw państwa, w tym samym domu — nazwisko moje Chwilowski. Cóż? nie przypomina sobie pani?

— Nie znam tego nazwiska, pierwszy raz słyszę.

— Mój ojciec był wtedy sędzią.

— A! syn pana sędziego! — zawołała żywo i tak głośno, że aż bliżej stojący obrócili się — więc to pan? — Więc pan i moich rodziców musisz pamiętać? — Mamo, ojczu, pan jest synem tych państwa, co to mieszkali naprzeciw nas od frontu.

— Pana sędziego? — spytał Łatkiewicz z uszanowaniem, i z jakim przyzwyczajony był przed laty wymawiać ten tytuł.

— Dziś mój ojciec jest już radcą sądu wyższego — a ja adwokatem od dni niewielu, — rzekł, kłaniając się.

Łatkiewicz zgiął się we dwoje w ukłonie przed synem radcy sądu wyższego i adwokatem, Łatkiewiczowa zaś poczerwiała, jak indyk z radości, że syn tego pana sędziego, na którego ona przyzwyczaiła się przed laty patrzeć jako na wielką personę, na coś nadzwyczaj wspaniałego, bo był dla niej uosobieniem Bóg wie jakiej powagi i dostojności, koło którego przechodziła wtedy, kłaniając się nisko, nie śmiać podnieść oczów na niego, — że syn tego dygnitarza dziś kłania się jej, przedstawia, nadskakuje córce. Radowała ją to więcej i napawało dumą, niż wszystkie pochwały, jakich się dziś nasłuchali oboje z mężem z powodu córki. Rodzice urosli tedy we własnym mniemaniu wobec człowieka, który znał ich dawniej tak małymi. Dla dopełnienia miary szczęścia radziby byli, żeby i pan sędzia, a raczej radca i pani radczyni, mogli ich także widzieć w tej chwili.

— Czy szanowali rodzice są także? — spytał Łatkiewicz.

Chwilowski uśmiechnął się lekko na to pytanie.

— Moi rodzice? — Dla kogo? — Nie mają córki, jak państwo.

Muzyka zagrała kadryla.

— Ach, jaka to szkoda, — rzekła Józia, patrząc życzliwie na towarzysza swoich lat dziecinnych — że ten kadryl tak wcześnie się zaczyna!

— Wszak to jeszcze nie koniec balu. Jeżeli pani pozwoli pózniej?

W tej chwili zjawiał się przed nią jej tancerz i, podając ramię, odezwał się:

— Służę pani.

— Więc do widzenia, panie Władysławie. Wszak tak panu?

Skinęła mu głową przyjaźnie i zginęła w tłumie, zostawiając go zahypnotyzowanego jej spojrzeniem i tem, że pamiętała jego imię. Czuł dla

niej za to nieopisaną wdzięczność i, zamyśliwszy się o tem, zapomniał zupełnie, że i on angażował damę do tego kadryla. Dopiero, gdy tańczyć zaczęto, ocknął się i rzucił w tłum, by odszukać damę i swoje *vis à vis*.

Odtańczył kadryla jak za pańszczyznę, roztargniony i nieprzytomny, deptając po nogach, myśląc się w figurach — potrącając damy — a kiedy w szóstej figurze podczas *grande chaîne* spotkał się z Józją, chwycił ją tak silnie za rękę z wielkimi ucieczkami, że aż krzyknęła lekko z bólu i pogroziła mu za to z udanym gniewem.

Ledwie kadryl się skończył, on już był przy niej. Poszli oboje razem z rodzicami do sali jadalnej, bo starzy uradzili między sobą, że syna pana radcy trzeba będzie ufetować, jak należy, i Łatkiewicz zamówił już naprzód sutą kolacją z szampanem.

Władysław, zapatrzony w czarne, przepaściste oczy panny, rozgadawszy się z nią, pakował wszystko na talerz, czem go Łatkiewicz częstował, i jadł zapamiętale, sam nie wiedząc co, a pił jeszcze lepiej, czem sobie tak zaproszył głowę, tak, iż stracił pamięć czasu i zdziwił się niezmiernie, gdy jakiś tancerz zjawił się przed nimi i poprosił pannę do kotyliona. Miał ochotę kłócić się z nim, że to nie może być, aby już był kotylion, że nikt nie ma prawa zabierać mu panny, z którą on zna się od tak dawna i mają sobie tyle do opowiadania...

Byłoby przyszło do awantury, gdyby na szczęście nie znalazł się jeden z jego znajomych, który go umitygował i odciągnął na stronę.

— Wzięła cię, jak widzę, ta brunetka? — szepnął do ucha Władysławowi.

— Jaka ona piękna, jaka dobra, mój drogi, żebyś ty wiedział! — zaczął się przed nim wywnętrzać rozmarny szampanem i rozmową — to coś fenomenalnego!

— I podobno posażna?

— Głupstwo posag, furda posag — ona sama, to skarb prawdziwy!

— Tylko, żeby nie argusy, co tego skarbu strzegą. Papa i mama są okropni, niemożliwi.

— Głupstwo. Przecież z niemi żenić się nie będę. A ona jest taka piękna, taka dobra! — Chodźmy wypić jej zdrowie, mój drogi, jak Manię kochasz, jak mi dobrze życzysz, — i pociągnął go ze sobą gwałtem do bufetu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z AMERYKI.

WYSTAWA W CHICAGO, PRACA KOBIETY.

Anglia i Niemcy, a, jak obecnie, i Włochy, posiadają w Ameryce stałych korespondentów ze względu interessu na wychodźców swoich, których losy są tym sposobem wiadome okolicom ich rodzinnym i nie zrywa się węzeł, który obustronnie rozluźniać się nie powinien. U nas przecież rzadko kiedy słyhać, aby jakie czasopismo wasze żądało wiadomości stałych o tem, co i jak dzieje się z nami, a jednak jest nas tu może milion cały. Dopiero nieszczęśliwe wychodźstwo do Brazylii poruszyło wam gorąco serca i umysły, więc biorę pióra do ręki, ponieważ nas to przekonywa, że serca wasze nie są przecież obojętnymi dla braci, którzy szukają sobie chleba na innej półkuli świata.

Życie nasze ogniskuje się tutaj, jak może, w stowarzyszeniach rozmaitych: gymnastycznych, śpiewackich, lecz głównie skupia się w grupy parafalne. Jest ich obecnie z jakie stopięćdziesiąt, nie rozpraszamy się zatem, jak te ziarenka piasku, które wiatr roznosi po świecie, a należy dodać, że nie my sami tak się w kupki zbijamy i wiążemy między sobą. Czasi dają nam pod tym

względem przykład dobry, choć ci, starsi tu i dawniej zagospodarowani, zagarnąć nas sobie chcieli, ale się ułożyło to powoli w sposób należyty. Podobnie też Niemcy, Włochy, Szwedzi, trzymają się razem jak mogą; nas jest potrosze to tu, to tam, ale emigracja nasza osiedla się głównie w Stanach Zachodnich, w Chicago i myślimy tu sobie, że może *Jarmark Świata*, jak się tu ludzie wyrażają, „World's Fair“ czyli międzynarodowa wystawa w Chicago, zapowiedziana na rok 1893 przeliecie przez nasze podróźników. Już od lat dwóch przeszło myśl o tej wystawie porusza tu umysły, bo łączy się ona z czterechsetną rocznicą odkrycia tej części kuli ziemskiej przez Kolumba i *Świat Nowy* zaprosić chce w ten sposób *Świat Stary*, aby zapoznał się nacznie z jego cywilizacją, z jego kulturą. Jedną z najmłodszych pod względem tej cywilizacji, tej kultury, kraina Stanów Zjednoczonych, Stan Illinois, stanie się miejscem przyjęcia gości z Europy, a przyczyną, która kierowała wyborem, jest wysoco tu rozwinięty przemysł, a co za tem idzie i wielkie nagromadzenie bogactw, jakkolwiek żyźność ziemi nie jest tu taką, jak gdzieindziej.

Wystawa: „Wszelchświatowa, wystawa Kolumba“ jak brzmi jej tytuł urzędowy otwarta zostanie 1 Maja 1893 r., z trwaniem sześciomiesięcznym; przecież poświęcenie gruntu nastąpi w początkach Października przyszłego roku, w sposób uroczysty. Orędzie Prezydenta zapowiada to wszystko i oznajmia, iż kongres państwa wyznaczył dla celów wystawy ogromną sumę 10.000.000 dolarów. I rząd Stanów Zjednoczonych wystąpi też jako wystawca: Muzeum Narodowe, Instytut Smithsona, Zarząd rybołówstwa, staną tu z okazami swemi; lecz za najbardziej interesujący oddział wystawy urzędowej uważać trzeba stacyą ratunkową, która nad samym brzegiem jeziora Michigan zbudowana, mieścić będzie wszystkie środki i przyrządy ratunkowe, jakimi posługują się rządowe stacye ratunkowe w rozmaitych Stanach. Każdy ze Stanów zbuduje zapewne oddzielny pawilon dla wystawców swoich; przecież nie ogranicza to bynajmniej swobody wznoszenia pawilonów własnych w zakresie przestrzeni dla każdego ze Stanów przeznaczony. Te z okazji, które odznaczają się doskonałością swoją, otrzymają w nagrodę artystycznie wykończone medale brązowe i na pergaminie wypisane dyplomy.

Plan organizacyjny wystawy dzieli się na piętnaście departamentów; rozciągająca się wzdłuż jeziora Michigan na przestrzeni tysiąca kilometrów, główny punkt swój mieć będzie w przepyszny parku Jacksona; miejsce na zajazd przeznaczone, a które mieści się w środku miasta, połączy ów park z drugim: parkiem Waszyngtona, a dodać trzeba, że w planie wystawy przeznaczono cztery miliony dolarów na upiększenie, udekorowanie tych parków i bulwaru ponad jeziorem: Midway-Plaisance. Roboty koło budynków wystawy rozpoczęły się z początkiem roku, roboty ziemne prowadzą się od Stycznia, dnia 27 nastąpiło pierwsze uderzenie ziemi motyką. Park Jacksona jest to piękny, stary las, i żadna jeszcze ze znanych wystaw nie miała, z położenia rzeczy mieć nie mogła, takiego tła, takich piękności naturalnych, jakie się tu znajdują. Na przykład w miejscu, gdzie jezioro niedużą zatoczką w głąb parku się wrzyna, zatoczką ta została tak przedłużoną, że na wzór lagunów weneckich utworzył się malownicza, bujna roślinnością leśną strojna, wysepka. Wybrzeża parku otrzymują piękne ballustrady i zrobią tu wszystko, aby ta część wystawy tak w dzień, jak wieczorem przedstawiała możliwie najpiękniejsze efekta.

Rząd będzie miał swoje własne pawilony i swoją wystawę. Szczególniej wystawa marynarki zapowiada się wspaniale. Budynek, w którym się pomieści, będzie miał kształt, wielkość i pozór zewnętrzny ogromnego pancernika i na mocnym podmurowaniu wznosić się będzie z wody ten okręt niby, nie z żelaza przecież, ale z cegły i z cementu. Na dolnym jego pokładzie wystawione będą modele okrętów i statków rozmaitych, przyrządów żeglarskich, maszyn okrętowych

i tym podobne przedmioty; na pokładzie górnym wystawa przedstawiać będzie najdoskonalej wnętrze prawdziwego pancernika — wielkiego pancernika marynarki rządowej. Broń żałogi okrętowej, załoga sama w uniformach, łodzie ratunkowe zawieszane na sznurach — wszystko ukaże się tak oczom, jakgdyby to był na prawdę okręt pancerny pierwszego rzędu: taki, który siedmio-calowym pancernem żelaznym jest obwarowany, zaopatrzony w torpedowe łodzie torpedowe tuby i broń wszelkiego rodzaju. Ten okaz nietylko jako taki ma służyć, ale jako model wzorowo urządzonego okrętu wojennego zostanie przechowanym na czas możliwie najdłuższy.

Halla maszyn, pałac przemysłu, gmach mieszczący wystawę górnictwa i wystawę elektryczności — wszystko to zbudowane zostanie całkowicie z żelaza, stali, szkła i cegły wreszcie; terrakota użyta zostanie na ozdoby architektoniczne. Plany wystawy ogrodniczej, która się rozprostuje na pięknym, obszernym błoni, każe się spodziewać też wielkich piękności w tym zakresie. Wspaniały łuk, który bramę tej wystawy tworzyć będzie, budowany jest tak trwale, aby pozostał jako pamiątka po wystawie i był miejscem tych ozdoba. W pobliżu pomiędzy drzewami będą się wznosiły niewielkie domki, każdy w odpowiednim stylu, przedstawiające historycznie-obyczajową wystawę ludów świata. Rolnictwo i hodowla zwierząt domowych przedstawią tu wiele rzeczy godnych uwagi nietylko z punktu zastosowania praktycznego. Są tam plany racjonalnych owczarni, stajni, obór, ale, co więcej, są tu i plany zdrowych, uczciwie wygodnych schronisk i sypialni dla pasterzy bydła i owiec, dla koniuchów — są plany przytułków i szpitali ze szczególną uwagą na choroby, nawiedzające ludzi oddanych tego rodzaju zajęciom i wystawionych na zmiany atmosferyczne. Są również i plany lecznic, przytułków dla zwierząt tak starych, że już człowiekowi służyć nie mogą. Wniosek wyznaczenia 200.000 dolarów na nagrody dla hodowców bydła rogatego i owiec został przez rząd wystawy przyjętym.

Pałac sztuki mieścić się będzie w potrzebnym tu oddaleniu, odosobnieniu niejakiem od wystawy przemysłu i rolnictwa, przedzielony od nich koryną zieleni — koryną drzew wyniosłych: dębów i drzew korkowych. Wystawa sztuki dekoracyjnej pomieści się też we własnym budynku: pałacyku w stylu odrodzenia; muzyka otrzyma dla siebie piękną świątynię grecką, w przedsiomku stanie posąg Apolina z fletnią — pierwszem narzędziem muzycznym na świecie. Od czasu wieży Eiffel każda wystawa mieć musi coś podobnego wzniesie się też i tutaj wieża 1.492 stóp wysoka; dalej będzie pałac *czarnych dyamentów*, to jest węgla kopalnego, pałac zbożowy, pałac wodny, wieś indyjska, indyjski wigwam leśny, szeregi budowli, naśladujących ulice miast: egipskich, japońskich, chińskich, perskich, ich barwy wschodnie — wszystko pełne okazów odpowiedniego przemysłu, oraz sztuki, stosowanej do niego. Trzeba też czytelnikowi rozbudzić sobie wielce wyobraźnię, aby mu przedstawiła choć przybliżony obraz tego, co tu niewątpliwie znajdować się będzie.

Ale w urzędzeniu wystawy mieści się szczególny jeden, ważny przez moralne znaczenie swoje: udział, jaki tu dano urzędownie kobiecie. Szósty paragraf uchwały kongressu, obwieszczonej urzędzenie wystawy, postanowił, aby do komisji wystawowej i zarządu wystawy weszło wraz z zastępczyniami z każdego stanu, z każdego terytorium, oraz z okręgu Kulumbii, po dwie kobiety, ośm ze związku stanowego, dziewięć z miasta Chicago. Następnie też właściwe władze komitetu wystawy zwołały w d. 19 Listopada zeszłego roku pierwsze zebranie wybranych tu kobiet, które z kolei urządziły między sobą wybory, a wskutek tych zamezają Potter Palmer z Chicago została prezydentką, panna doletnia Euforgia Cousin z Saint Louis — sekretarką wybranego grona kobiet. Zadaniem niewieściego zarządu wystawy jest zawiadomienie wszystkich związków i towarzystw kobiecych tak w Stanach Zjednoczonych i terytorjach, jak i zagranicą o uchwalonej na r. 1893 wystawie,

zapraszając do wzięcia w niej udziału. Wszystkie konsulaty Stanów Zjednoczonych dadzą w tem pomoc staraniom niewieściego zarządu wystawy, a zarazem będą tu działać i agenci prywatni, aby wystawa mogła zapewnić sobie pożądany współdziałanie kobiet wystawczyń. Wystawa pracy kobiecej mieć będzie własny, obszerny budynek, którego plan sporządzi kobieta architekt, a który stanie w wyznaczonym mu miejscu wśród pięknej, odpowiedniej celowi części parku Jacksona.

Mnogość szczegółów, jakie z konieczności muszą się tu gromadzić, nużą czytelnika, jakkolwiek powolny wasz sługa usiłował się strzeżać jaknajbardziej i ztąd pominął nawet rzecz niejedną, wartą zanotowania i wiadomości, co też zamierza w następnym korespondencji uczynić, braki zapełniając. Obok tego, co ogólnie wzięty obraz życia w Nowym Świecie może mieć ciekawego i zajmującego dla czytelników europejskich, współdziałanie kobiety w życiu tego rozwoju przedstawia rysy szczególnie oryginalne ztąd też niezawsze mogą one być zrozumiałe dla Europejczyka i niezawsze bywają sprawiedliwie sążone, zwłaszcza, jeżeli się to dzieje zdaleka. Kobieta amerykańska przedstawia, w rzeczywistości znaczeniu tego wyrazu, kapłankę domowego ogniska. Pierwsi koloniści europejscy, trzebiąc puszcze, i wiodąc nieustanną wojnę z dzikimi plemionami autochtonów, musieli z konieczności zdawać cały zarząd spraw domowych na kobietę, która stała w ten sposób na czele rodziny i, wyrabiając się samodzielnie, wydobywała sobie z piersi potrzebne jej do tego moce siły duchowej stanowczość i odwagę, bo to, co było wkoło niej, nie przedstawiało gładkiej drogi życia kobiety europejskiej nawet z tego czasu. W domu, tylko co wzniesionym na polance leśnej, obyczaj codzienny musiał być odpowiednio surowy; chleb ze złoza świeżo zoranej nowizny karmił ją też inaczej, niżeli jej siostry ze Starego Świata, i z tego-to źródła różnic wypłynęło jej samodzielne ukonstytuowanie się duchowe: jej śmiałość, jej przedsiębiorczość — jej, wedle pojęć europejskich z naszego już czasu, niekobiecość. Że to jest przecież zwierzchnia szata jedynie — wierzajcie mi, bo natura człowieka jest w gruncie swoim wszędzie i zawsze jednakowa; Amerykanka też, nie mniej, niż kobiety nasze, czuje i kocha, tylko nie tak miękko i tkliwie, a w drogę życia puszcza się odważniej, nie tak drażliwa, jak Europejka, na możliwe jego przypadki i okoliczności trudne, którym śmieiej stawia czoło, z mniejszą, niż tamta, drażliwością uczucia kobiecego swojej. A jak w skutek tych przyczyn umie sobie radzić i szukać oparcia w zjednoczeniu sił, dowodzi federacya klubów, czyli związków niewieściech, od lat dziesięciu już istniejąca z najlepszym skutkiem dla celów, które miano tu na względzie.

Dwadzieścia trzy stany są tu reprezentowane przez sześćdziesiąt ośm stowarzyszeń klubowych; ze przecież i w Ameryce kobieta rozumie, na jaki punkt jej działalności wśród życia pada waga największa, dowodzi przemowa, wygłoszona na tegorocznym zebraniu tych stowarzyszeń przez prezydującą, M-rs Abbie Stone. Po wstępie, dowodzącym potrzeby stowarzyszeń, jako kadr dla zjednoczonej, więc doskonałej, bo harmonijnej, na podstawie dobrze obmyślanego planu prowadzonej pracy, wyrzekła ona jako podstawę mowy swojej zdanie, godne uwiecznienia w pamięci każdej kobiety, która jest naczelniką rodziny: „Matka trzyma w ręku klucz duszy ludzkiej“ (The mother holds the key of the human soul).

Ze uznając wielkie, ogromne znaczenie kobiety a domowego ogniska, Amerykanka chce niemniej działać i w społeczeństwie, chce wykazać jak praca kobieca na wszystkich stopniach drabiny społecznej zaznaczała się wśród ludzkości, — zaprzeczyć nie można; czy przecież ma to być jedynie skutkiem nienaturalnej chęci zniwelowania różnic przeznaczenia i życiowych powołań kobiety? Niedostateczna znajomość układu amerykańskiego życia do takich sądów skłania, i lepiej przypuścić, że Amerykanka pragnie rzetelnie przyłożyć się do ogólnego ruchu postępow w rozwoju życia swego społeczeństwa. Bywa tu przecież i chęć dumna pokazania, iż kobieta nie

NOWINY PARYŻKIE.

była bierną i nic nie znaczącą istotą w ogóle wiekowych dorobków ludzkości i społeczeństwa swego — chęć szlachetna powstała ze szlachetnych dążeń jej umysłu i uczucia, Amerykanka, ma pod tym względem nieco wspólności z kobietą naszą i z Angielką — ma dumę tego uczucia, że nie była i nie jest istotą bierną, bez gorącej iskry szlachetnych natchnień w piersi i dowodem tego jest świeżo, pod myślą o przyszłej wystawie zawiązane *Stowarzyszenie królowej Izabelli Kastylijskiej*, które chce przypomnieć ludziom, że do wiekopomnego czynu odkrycia Ameryki przyłożyła rękę kobieta. *Queen Isabella Association* już weszło w umowę z najbardziej utalentowaną rzeźbiarką tutejszą, Henryką Hosmer, co do wykonania posągu królowej Izabelli Hiszpańskiej z białego marmuru. Posąg ten, wielkości naturalnej, przeznaczony jest do wielkiej hali „International Congress Hall“, gdzieby kobiety biorące udział w wystawie zgrupować się mogły w czasie jej trwania. Powstał też tutaj obecnie pod przewodnictwem kobiety kwartalnik: „The Queen Isabella Journal“ który na podstawie dokumentów historycznych zamierza wyświetlić charakter i podniosłość ducha królowej Izabelli, jako kobiety i monarchini.

Kobieta amerykańska, zamieszkująca w wielkich ogniskach umysłowego ruchu, uczy się chętnie i poważnie. Właśnie w tym roku, w Styczniu na konkursie Uniwersytetu Heryarda z zadaniem najlepszego miarowego przekładu XXIX ody trzeciej księgi Horacyusza, pierwsza nagroda została przyznana kobiecie, młodej pannie, Helenie Reed, gdy drugą otrzymał professor Tomasz Bennett. Niesłusznem jest uprzedzenie Europy przeciwko kobiecie amerykańskiej: jest ona w cnotach i wadach swoich taką, jak jej społeczeństwo, wśród którego bogdaj czy nie poszukuje najgorliwiej tej „części dobrej, która nam odjęta nie będzie“ — czy nie oddaje się więcej niżeli mężczyzna służbie ideału. Istnieje tu na przykład od lat już wielu niewieście stowarzyszenie, którego celem jest rozciąganie opieki nad pomnikami i miejscowościami historycznymi. Trzeba przecież pochodzić przez linię macierzyńską z rodu tych, których mężna waleczność stworzyła niezależne od Anglii Stany Zjednoczone Ameryki. Pieczęć tego Towarzystwa przedstawia postać niewieście w stroju z 1776 r. przedającą na kołku, która jedną ręką poddając nie szpulce, drugą porusza kołyskę. Wkoło wyniosłe dumny napis: „Ręka, która porusza kołyskę rządzi światem“. *The hand that rocks the cradle, rules the world.*

Wiedząc, że Europa stworzyła sobie, na zasadzie powierzchownych objawów, fałszywe wyobrażenie o kobiecie amerykańskiej, przedstawiłem czytelnikom moim kilka dokumentów moralnego jej stanu. Uczucia kobiecości nie zatraciła ona bynajmniej, tylko łączy je z pracowitością, rzadnością, gospodarnością, można powiedzieć, matek naszych, które też musiały się wyrabiać trochę na to, co z łacińska zwano *hic mulier*, gdy mężowie i bracia szli w taniec z tatarską szaranczą na stepie. Amerykanka przecież, jako córka swego wieku, łączy często z tą dzielnością, z tą czynnością pracowitą wśród praktycznego życia, niepospolitą pracę umysłową. W roku zeszłym umarła tu niejaka miss Marya Newcomb z Texas, zwana „Cattle Queen of Texas“ — „Królowa wołów w Texas“, która poprzednio odbyła studia na wydziale matematycznym w „Knox College“, następnie przez lat kilka była profesorką matematyki w szkole głównej dla kobiet „Wheaton College“ a ostatnie ośm lat życia poświęciła gospodarstwu wiejskiemu — hodowli była wśród bezmiernych błoni w Stanie Texas, których obszar należący do niej liczył pięćdziesiąt mil trawiastego stepu.

Rozpisałem się może za obszernie w przedmiocie rehabilitacji kobiety amerykańskiej, ale chciałem wam na początek przedstawić jej profil moralny.

K...

Maj i jego niezastąpiona dobra opinia. — Tegoroczne obchody religijne w Paryżu, Miesiące Maryi i Boże Ciało. — Otwarcie i poświęcenie bazyliki Przenajświętszego Serca Jezusowego. — Ruchy uliczne i doznany zawód. — Zawierucha w omnibusach paryżskich. — O czem myślano a co zrobiono? — Nowy proces skandaliczny: pani Weiss, skazanie jej i śmierć. — Rozmaite wystawy. — Wystawa doroczna Sztuk Pięknych na Polach Elizejskich. — Artysty polscy. — Ogólne wrażenie. — Niektóre obrazy.

Maj — najszczęśliwszy miesiąc sielankowej pamięci — miesiąc ukochaany i ośpiwany przez poetów, oblubieniec serca i oka, — Maj, syn co rok odmładzającej się wiosny, *semper vivum*, jak go zwali Rzymianie — w tym roku nie dopisał nam wcale i zakatarzony, kaszlący, dychawiczny, ociekający deszczem i przejęty chłodem, wyglądał raczej na porządny Marzec — ze skromnym odbłyśkiem rzadkiego słońca, a rzadszej jeszcze pogody.

Ale zato nabożeństwa majowe w Paryżu od wielu lat już nie odprawiwały się z takim szczerym religijnym nastrojem. I processyie też Bożego Ciała w tym roku odbyły się z dawno niewidzianą wspaniałością i blaskiem.

Ostatni dzień miesiąca poświęconego Najświętszej Pannie przypadł właśnie na pierwszą Niedzielę po święcie Bożego Ciała, przeznaczoną tu na uroczyste processyie do tego święta przywiązane. Zwyczaj starodawny odkłada je zawsze z czwartku na niedzielę. Było to więc podwójne święto, i ze zdwojoną też świetnością i nabożeństwem obchodziło je duchowieństwo przy wielkim napływie pobożnych.

W katedrze Najświętszej Panny tłok ludu był niezmierny, i solenna processyia, która zamknęła ceremonią nabożeństwa porannego, rzadko kiedy w przeszłości rozwinięła całą wspaniałość asystencyi, wśród tak licznego pochodu, jak w roku bieżącym. Sędziwy arcy-biskup paryżki, kardynał Richard celebrował solenną ceremonią, z tem namaszczeniem i z tą powagą, które mu są właściwe.

Wiadomo, że niektóre kościoły w Paryżu przedstawiają nazewną urządzenie architektoniczne, które dozwala processyom Przenajświętszego Sakramentu wyjść nazewną świątyni, nie naruszając przepisów władzy cywilnej. Kościół Świętej Magdaleny jest z tego względu, szczególnie uprzywilejowanym i rozległa kolumnada która go otacza, nadaje się cudownie na formację ordynków processy, złożonej z licznych zastępów bractw różnych i pobożnego ludu wszech stanów.

Wspaniale obwieszone czerwonymi zasłonami mury świątyni przedstawiają imponującą całość. Główna fasada kościoła była ozdobiona z przepychem królewskim, a od strony ulicy Tronchet, wznosił się wspaniały ołtarz, jak tu nazywają *Reposoir*, z takim przepychem urn i naczyń świętych, z tak artystyczną dekoracją kwiatów i najrzadszych krzewów, jakich już dawno niewidziano w Paryżu. Za tło temu ołtarzowi służyły bogate śnieżne draperye, bramowane złotym galonem.

Doskonała muzyka, od Świętego Mikołaja poprzedza processyą i po-mistrzowsku wykonywa najrzadsze utwory muzyki kościelnej starych mistrzów. A kiedy celebrował kapłan z wysokich stopni świątyni, daje błogosławieństwo ludziom dobrej woli, tłum zebrany na placu wokoło olbrzymiej kościoła, niepozostaje nieczułym wobec wielkości i świętości, których jest świadkiem, i wszystkie prawie głowy chyła się pokornie i wiele kolan zgina się do ziemi.

Tego roku, od lat wielu po raz pierwszy, fasada kościoła Św. Wincentego a Paulo została ozdobiona specjalnem okryciem, wielce artystycznego pomysłu. Kościoły Św. Sulpicyusza i Św. Klotyldy były ozdobione ołtarzami bogato przy-

branemi nazewną, przed którymi przeciągały solenne, liczne i pobożne processyie.

Dodajmy, że wszędzie kwiaty najrzadsze były głównym czynnikiem malowniczego piękna, tak wewną, jakoteż zewną kościołów.

Tym sposobem jednocześnie celebrowano w Paryżu — święto religijne i święto świeckie święto uprzywilejowane kwiatów. Łączyły się one wspólnie ku chwale Bożej, bo święto profanów tuląc się pod sztandarem Miłosierdzia, najlepszą cześć ludzkości, miłość bliźniego, wieńczyły kwiatami.

Zaczęliśmy tu Maj w oczekiwaniu jakichś ruchów ulicznych, jakiegoś przeglądu niby armii *sui generis* całego świata; wszystko to skończyło się na jednodniowym bezrobociu służby omnibusowej, a głównie jej woźniców.

Dla zrozumienia całej doniosłości tego ruchu potrzeba zdać sobie sprawę z tych odległości jakie przedstawia Paryż, kiedy wypadnie konieczne, a zazwyczaj śpiesznie i tanio przenieść się z jednej dzielnicy miasta do drugiej, ze środka do zewnętrznych punktów obwodu olbrzymiej Babilonii nowoczesnej.

Wypadek zrządził, że dzień wybrany przez grewistów, Poniedziałek dnia 25-go Maja, był dniem okropnej ulewy. Wśród takich okoliczności Paryż się obudził i z zadziwieniem arcy-nieprzyjemnem skonstatował, że ani jednego omnibusu nie było na pustych i deszczem zalanych ulicach. Jakiego rodzaju dotkliwie to wrażenie, dla chudych pachółków przyniosło szkody i nieprzyjemności — szeroce wykładać nie potrzeba.

Cztery tysiące woźniców, dozorców, nadzorców koniuszych, pomywaczy i t. d. zebrało się w kupę po skończonej służbie niedzielnej, w sali tak zwanej: Tivoli Vauxhall, między godziną 2 po północy a 4 zrana, aby zażądać zmniejszenia liczby godzin codziennej uciążliwej pracy.

O godzinie wpół do trzeciej p. Measureur, radca miejski i deputowany, zagał posiedzenie pełniutkiej sali obrany na prezydenta zebrania. Nie mogę tu wchodzić w rozbiór mowy, która naturalnie dała uznanie i zachęte wszelkim pretensyom, bez rozważenia praw przedsiębiorstwa, prowadzonego przez bardzo bogatą i wyborne interessa robiącą spółkę. Dostyc powiedzieć, że postanowiono nie iść do roboty, a to jednomyślnie, z wyjątkiem dwóch tylko głosów. Ci dwaj opposenci byli prawdziwie bohaterami porządku, gdyż potrzebowali na to wielkiej odwagi, aby popłynąć przeciwko prądowi, który wszystkich unosił.

Po takiej uchwale zbiorowej nie mógł się już pokazać na ulicach Paryża ani jeden omnibus. Zgodzono się trwać w oporze dopóty, dopóki milionowa spółka nie przychyli się do wymagań syndykatu służby omnibusowej.

Można było przewidzieć, na czem się ta sprawa skończy. W umowie zawartej międzyspółką przedsiębiorczą a radą miejską Paryża jest artykuł który opiewa, że rada może w każdej chwili zrzucić się z kontraktu, bonifikując przedsiębiorstwu wartość materiału eksploatacyjnego i t. d. P. Measureur, będąc organem najbliższym rady, zapowiedział z góry przedsiębiorstwu, że albo przyjmie podane przez służbę warunki, albo przestanie istnieć.

Wobec takiego *dictum* po dwóch dniach bezrobocia delegowani przedsiębiorców we Wtorek wieczorem stawili się w radzie miejskiej i po niedługiej rozprawie przyjęli następujące warunki:

1-o Przyjęcie napowrót do służby indywiduów wydalonych w ciągu maja.

2-o. Uznanie syndykatu woźniców omnibusowych.

3-o. A jako następstwo tego uznania, gotowość do roztrząsania z syndykatem żądań, jakieby należały do niego w przyszłości stawiać mogli.

4-o. Składanie wszelkich kar pieniężnych do kasy oszczędności, zamiast *ad capsam* przedsiębiorstwa.

5-o. Oddzielenie kasy pomocniczej od kasy emerytalnej.

Pozostawała jeszcze kwestyia 12-tu godzin służby *maximum*, żądanych przez biednych ludzi dających bogatym przedsiębiorcom swą pracę. Spółka przyjęła to żądanie, ale czas tak oznaczony ro-

zumiała netto, bez wliczania godzin przygotowawczych do pracy; *maximum* dwunastu godzin zaczynać się miało w chwili, kiedy furman wsiaśnie na kozieł, a kończyć wtedy, gdy z niego zejdzie.

Syndykat żądał, aby przygotowanie do pracy (około pół godziny czasu) było objęte już liczbą dwunastu godzin. Po długich rozprawach, o godzinie 12-iej w nocy, spółka ustąpiła na wszystkich punktach i stanął pokój, i to bezrobocie, które tak poruszyło Paryżanów, skończyło się.

We Środę, d. 17 Maja, o godzinie 7-iej zrana, ruch omnibusów rozpoczął się spokojnie nanowo i odbywał się tak, jakby nigdy nic nie zaszło. Paryżanom rozjaśniły się oblicza.

I pomyśleć tu, że za czasów Ludwika Filipa, gdy zaprowadzono omnibusy, ciż sami Paryżanie o mało nie zrobili rewolucyi, uważając ją innowacją za śmieszna, szkodliwą i uwłaczającą wielkości i świetności takiego grodu, jak stolica Francyi!

Powiedziałem wyżej, że na początku Maja byliśmy w oczekiwaniu hucznie zapowiedzianego przeglądu sił jakby armii całej, ale kiedy organizatorowie tego zamachu obliczyli dobrze swe siły, przysli do przekonania, że przegląd może być fatalnym dla sprawy, pokazując jaką mniejszością jest ta armia w porównaniu z innemi klassami społeczeństwa.

Krzyczano wiele, rachowano szeroko, a pokazało się, że w gruncie nie taki dyabeł straszny, jak go malują. Jeden z najbieglejszych mężów Anglii powiedział w rozmowie z tutejszymi ludźmi, że kwestya pauperizmu klas roboczych w Europie i wszędzie *c'est une question de conduite*.

Rozpowszechnienie i pogłębienie oświaty, umoralnienie społeczeństwa, dając prawdziwą wartość życia i jego celów, wygnanie gorzałki, wytępienie pijaństwa i rozwiązości obyczajów, porządek i oszczędność — oto warunki tego, co ów Anglik nazwał „*konduita*“. Są to tylko wielkie, ogólne ramy, a w nich reszta da się pomieścić, jeżeli wogóle ramy wytrzymają nacisk natury ludzkiej, nie potrzeba zaś na to wielkiej filozofii, aby pojąć, że zaczynanie reformy od drugiego końca, to jest zapewnianie jedynie dobrobytu fizycznego, to praca Penelopy, to co dzień dzisiejszy na tem polu wytworzy, to jutro rozpręże i zniszczy.

Ilekróć wypadnie mi mówić o sprawach kryminalnych, czynię to jedynie z musu, tak mi jest przykre i wstrętne to babranie się w brudnym i zgniłym śmietniku społeczności. Ale kronikarz musi pozostać wiernym swemu powołaniu, i nie zaniedbać, aby wyraźniej odbić podobiznę oblicza epoki, w której żyjemy.

Oto nowa ku temu pobudka: sprawa, która się agitowała w Algeryi i znalazła rozwiązanie w tej chwili, przynosząc koniec jednego z najboleśniejszych dramatów obyczajów wieku.

Wszystko tu było dziwne, nienaturalne i zbyt wybudane, jak ta natura afrykańska, ten czarny, potężny, zagadkowy kontynent, na samych krańcach posiadłości francuzkich w Algeryi, na kresach więc cywilizacji, dokąd dotarła niedawno stworzona zbudowana kolej żelazna zachodniej Algeryi, w niewielkiej osadzie, Ain-Fezza zwanej, i gdzie miała zanieść wszystkie zabytki cywilizacji, jej dobrodziejstwa i światło. Na pierwszym zaraz kroku widzimy, jakie to owoce przynosi ta cywilizacja, i jakie to światło rzuca świetny meteor!

Głównym czynnikiem, jak zawsze i wszędzie, w niebezpiecznej grze namiętności, jest jedna z córek nieodrodných pra-pra-babki Ewy.

W tej dalekiej osadzie afrykańskiej, starostą, mówiąc po naszymu, a administratorem tłómacząc z francuzkiego, jest niejaki p. Weiss, dawniejszy kapitan artylleryi, dymisyonowany, i będący w służbie cywilnej. P. Weiss miał żonę i dwoje malutkich dzieci. Dobry urzędnik i uczciwy człowiek, dziś zmuszony został stanąć przed kramkami sądu kryminalnego jako oskarżyciel tej, która była towarzyszką jego życia i matką jego dzieci.

Najlepszy jej wizerunek jest to pierwszy wstęp do sprawy, pierwsze słowa prezesa sądu.

Trybunał kryminalny w Oranie (Algerya). Pan Prezes: „Podsądna masz lat dwadzieścia

cztery. Matka twoja, ukończywszy w Paryżu swe nauki na fakultecie medycyny, osiadła w Nicei, i tam-to wychowała się, wśród tej niezdrowej atmosfery społecznej, stacyi leczniczych i kosmopolitycznych hoteli.

„Babka twoja, która cię wychowała po śmierci twej matki, trzymała w Nicei pewien rodzaj domu zajezdnego dla cudzoziemców (Family-hotele).

„W roku 1884 zaznajomiłaś się z pewnym jegomością, który cię zawiózł do Paryża. Po sześciu miesiącach babka twoja cię odebrała napowrót, i wkrótce rzuciłaś się znowu w ten wir przyjemności i zabaw, zwykłych w stacyach leczniczych. W 1884 r. na jakimś balu poznałaś się z p. Wissem, wówczas podporucznikiem artylleryi. P. Weiss się oświadczył tobie i twej babce ale minister wojny odmówił swego zezwolenia, na ten związek, któremu się też opierała i rodzina Weissa.

(Dokończenie nastąpi).

Z bieżącej chwili.

— Dzienniki petersburskie donoszą, że departament górniczy wysłał do Ameryki Północnej inżyniera górniczego, dla zbadania stosowanych tam sposobów eksploatacyi piasku złotodajnego, w celu zużytkowania ich następnie w Syberyi. Prócz tego departament górniczy zamierza wysłać inżynierów do różnych miejscowości Ameryki Północnej, dla poznania badań geologicznych nad układem tamtejszych żył złota.

— Winnice w Rosyji zajmują przestrzeń 172.000 dziesięcin i dostarczają 20.000.000 wiader wina. Ziemi, zdatnej do uprawy winorośli, znajduje się w Rosyji około 5.000.000 dziesięcin. Krym, zwłaszcza powiat Jalki, jest rozsądnikiem winorośli, której liczą tam 500 gatunków. Ziemia średnio urodzajna wydawała w ciągu ostatnich lat 20-tu po 150 wiader z dziesięciny.

— Dochody miejskie Warszawy, według urzędowych wykazów z roku przeszłego, wynosiły: 2.843.813 rs., podniosły się o 208.266 rs. od roku poprzedniego.

— Warszawska Kassa Oszczędności mieściła w początkach bieżącego miesiąca 1.967.100 rs., będących własnością 43.068 osób.

— Etat rocznego utrzymania przytułku starych sług i wyrobników przy kościele Panny Maryi na Nowem Mieście, wynosi dla 54 pensyonarzy płci obojej 21.715 rs.

— L. Wroczyński zapisał dla Warsz. Towarzystwa Dobroczynności 20.000 rs. na wsparcia dla ubogich.

— Zapis chłopców, których Towarzystwo Kolonii letnich wysłać dobroczynnie na wieś, nastąpi d. 21 b. m. Zapisy przyjmować będzie główny protektor kolonij, dr. Fritsche, w kancelaryi domu Zdrowia przy ulicy Oboźnej nr. 5. Chłopców wysłanych będzie 194. Kolonie znajdować się będą w dziewięciu miejscowościach: Łączna-wieś (powiat Warszawski); Leszno (p. Błoński); Kozłów (p. Pułtowski); Żyrardów (p. Błoński); Szadkowiec (p. Sieradzki); Bartniki (p. Skierniewicki); Janów (p. Nowomiński); Celestynów (pow. Garwoliński); Żyżyn (p. Nowo-Alexandryjski).

— Pożyteczna książka p. Ed. Jankowskiego: *Ogrodnictwo Przemysłowe*, kosztuje w oprawie rs. 2. Nabyć ją można w składzie nasion „Ogrodnik Polski“, Mazowiecka, Nr 11.

— Ogród Pomologiczny otwarty jest dla publiczności od rana do godz. 12 w południe, następnie od godz. 1-iej do 8-iej wieczorem. A jest tam co widzieć: piękne żywopłoty i drzewa karłowate rozmaitych, a zawsze pięknych kształtów, wypielęgnowane przez inspektora ogrodu, D-ra Girdwojnia. Do ogrodu uczęszcza na praktykę 30-tu młodzieńców, kształcących się pod kierunkiem D-ra Girdwojnia.

— Wykłady chemii, rozpoczęte w pracowni chemicznej d. 15-go b. m., będą trwały aż do końca Lipca. Miejsce jest otwarte na 10-ciu praktykantów. Celem jest tu ocena wartości technicznej materiałów surowych i produktów przemysłu cukrowniczego.

— Na dorocznym zebraniu *Lutni*, odbytem pod przewodnictwem p. J. A. Świąćckiego, przegladano sprawozdanie rachunków za rok ubiegły, przyjęto 24 członków, dyrektorowi podwyższono pensyą do 1.000 rs. rocznie i wyznaczono fundusz na koszta podróży do Wiesbadenu, dla wzięcia udziału w tamecznym konkursie śpiewaczym. Z powodu skończonego pięciolecia istnienia *Lutni* ma wyjść drukowane sprawozdanie jej czynności, obecnie liczy ona 118 członków czynnych, zwyczajnych 394. Majątek *Lutni* wynosi 6.000 rs. budżet tegoroczny ustanowiono na 2.200 rs.

— Oświetlenie elektryczne wystawy Towarzystwa Sztuk Pięknych, a szczególnie obrazu „Alexander w Persepolis“, wydało pożądany skutek. Lamp trzy oświetla bardzo dostatecznie obrazy przy blasku elektrycznego światła, zyskują na plastyce, nic nie tracąc ze swego kolorytu.

— Prof. Akademii monachijskiej Wagner, kończy dwadzieścia pięć lat działalności nauczycielskiej; liczne grono malarzy naszych, którzy kształcili się pod jego kierunkiem, wysłała mu adres z podpisami swojemi i dołączonemi fotografiami, wręczają mu to zamieszkujący Monachium artyści.

— Koło literacko-artystyczne w Krakowie wybrało ponownie prezesem Juljusza Kossaka, a na zastępcę Dr Hugona Zatheya, dyrektora wyższej szkoły realnej. W roku ubiegłym Koło liczyło 144 członków, dochody wynosiły 2.590 zł. reńskich. Koło zamierza urządzić w początkach Lipca zbiorową wycieczkę do Pragi dla zwiedzenia wystawy.

— Krakowskie Towarzystwo upiększenia Krakowa i jego okolic, powzięło zamiar urządzenia muzeum miejskiego, przez składanie tam przedmioty, czy darowane mu, czy tylko powierzone na przechowanie, a zajmować mogące ogół i badaczy. Składać tam można tak dzieła sztuki, literatury, jak przemysłu — wszystko, co może przedstawiać interes jakiś wyższy.

— W Lipcu otwartą zostanie w Krakowie wystawa przyrodniczo-lekarska. Prof. Teichman przedstawi na niej nowy i przez nikogo jeszcze nie używany sposób przechowywania okazów zoologicznych i anatomicznych. Ryby, węże, żaby, jaszczurki, oraz owady, przechowane w ten sposób przez Dra Teichmana, przedstawiają się oku jak żywe, i to bez ochrony szkła, ustawione po prostu na stole. Można je brać do ręki i oglądać, jak w stanie natury, który przedstawiają oku do złudzenia, bo nie tracą one ze świetności barw ani giętkości, nawet skrzydeł i nóg. Prof. Teichman nie zamierza czynić ze swojego wynalazku tajemnicy, lecz przeciwnie postanowił go ogłosić podczas zjazdu przyrodniczo-lekarskiego i objasnić, że wynalazek jego jest bardzo prosty i nie kosztowny, tańszy od zwykle używanych sposobów.

— Zjazd tegoroczny pedagogów galicyjskich przypada na dzień 17 i 18 Lipca. Odbędzie się w Drohobyczu i połączony będzie z wycieczką do Borysławia, do fabryki wyrobów cerazynowych.

— Szkoła przemysłowa otwartą zostanie we Lwowie d. 1-go Września.

— Zasłużony dyrektor lwowskiej Kasy Oszczędności Franciszek Zima, otrzymał od rady miejskiej Lwowa obywatelstwo honorowe. Za jego to inicjatywą i staraniem Kassa złożyła na budowę Muzeum Przemysłowego we Lwowie 400.000 zł. reń.

— Nowy teatr letni we Lwowie otwartym został. Po akcie otwarcia w południe dano operę Kurpińskiego, wieczorem sztukę Fredry: „Zemsta“. Jest tu łóż 40, krzesel 314, balkon i galeria. Sala jest oświetlona gazem, scena światłem elektrycznym.

— Wychodźtvo w Galicyi jest jeszcze dotąd niezatamowane. Sprawozdanie urzędowe policyi w Oświęcimiu donosi, iż do miasteczka przybyło w Kwietniu b. r. 776 osób w celu puszczenia się na emigrację. W tymże miesiącu przejechało

przez Oświęcim 343 osób wracających z emigracji do kraju.

— Instytucja ubezpieczenia robotników w razie nieszczęśliwych wypadków została założona w Krakowie w 1888 r. Obecnie prezydent miasta otrzymał zawiadomienie od rządu szwajcarskiego, iż delegacja szwajcarskiego departamentu przemysłu, złożona z jego urzędników wyższych, przybędzie do Krakowa z celem rozpatrzenia się w urzędzeniach wspomnianego ubezpieczenia, ponieważ podobna instytucja ma być zaprowadzona w Szwajcaryi.

— Stacja ratunkowa dla niesienia pomocy osobom dotkniętym nagłym wypadkiem, zostanie urządzona w Krakowie staraniem rady miejskiej przy straży ogniowej. Podobną stacją urządzono w Wiedniu po pamiętnej katastrofie w Ringtheater. Naczelnikiem ratunkowej stacji krakowskiej zostanie profesor uniwersytetu Dr Alfred Obaliński, chirurg.

— Połączenie telefonem podmorskim Francji z Anglią naprowadziło na myśl techników bruxelskich połączenia podobnego Bruxelli z Londynem. Za pozwoleniem Francji linia telefoniczna pójdzie na Paryż. Od d. 1-go Kwietnia odbywają się już próby rozmowy na linii: Londyn-Paryż-Marsylia. Odległość Londynu od Marsylii wynosi 1.250 kilometrów, przecież każde

słowo wymówione w jednym z tych miast, słycać doskonale w drugim.

OKÓLNIK

do pp. artystów malarzy, rzeźbiarzy i budowniczych.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem ma honor podać do wiadomości p. artystów malarzy, rzeźbiarzy i budowniczych, iż w roku 1892, w czasie pomiędzy 1-ym i 15-ym Czerwca, otwarta będzie w **Monachium** Wystawa Sztuk Pięknych międzynarodowa. Każdemu artyście przysługiwać będzie prawo do przesłania na pomienioną Wystawę najwyżej trzech prac swoich z ostatnich lat dziesięciu, z wyjątkiem artystów malarzy, z których każdy będzie mógł przesłać po trzy swoje dzieła z każdego rodzaju malarstwa, t. j. po trzy obrazy olejne, po trzy pastele, po trzy akwarelle i t. d. — Termin dostawy dzieł do Monachium

oznaczono na 15-ty Kwietnia. O otrzymaniu szczegółowych regulaminów i druków na deklaracje, Komitet Towarzystwa nie omieszką natchmiast zawiadomić o tem pp. artystów przez tutejsze pisma publiczne.

Nadto Komitet ma honor przypomnieć pp. artystom malarzom, iż w miesiącach Styczeniu i Marcu 1892 roku odbędą się w Towarzystwie dwie wystawy **konkursowe** malarskie: w Styczeniu — Wystawa Towarzystwa i w Lutym — Wystawa imienia Józefa Kurjerowa, z nadmienieniem, iż prace przysłane na obie te wystawy, po zamknięciu onych, będą mogły być wysłane przez Towarzystwo na Wystawę międzynarodową do Monachium, na wskazany wyżej termin 15-go Kwietnia.

Warszawa w Czerwcu 1891 r.

Do dzisiejszego numeru „Bluszcza“ dołącza się Arkusz 12 i 13-ty powieści pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „*Silny duch*“, przekład z niemieckiego.

TANIE WYDANIE.

PISMO ŚWIĘTE

Starego i Nowego Testamentu

podług tekstu łacińskiego Wylgaty.

Przekład **X. Jakóba Wójka**

Wydanie nowe z objaśnieniami, zaaprobowane przez Konsystorza Archidiecezyi Warszawskiej.

Jedyna w swoim rodzaju pod względem przepychu edycja

ozdobiona **230** ilustracyami

rysunku najslawniejszego francuzkiego ilustratora

GUSTAWA DORÉ

Wychodzi zeszytami.—Zeszytów wszystkich będzie 60.

Dotychczas wyszło zeszytów 45.

Każdy zeszyt zawiera 3-4 arkuszy tekstu i 4 ryciny nie w tekście, lecz oddzielnie odbite.

Cena zeszytu kop 25;—pocztą kop. 32.

Nadsyłający z prowincyi odrazu prenumeratę na całe dzieło płacą tylko rs. 17 zamiast rs. 19 kop 20, jak to przy częściowej opłacie wypada.

ZBIÓR

POWIEŚCI HISTORYCZNYCH

J. I. KRASZEWSKIEGO

Przedstawiających w formie powieściowej

Dzieje od IX do połowy XVIII w.

(WYDANIE TANIE.)

29 powieści — 78 tomów.

Stara Baśń 3 t.
Lubonie, 2 tomy.
Bracia zmarłychwstańcy, 3 t.
Masław, 2 tomy.
Boleszczyce, 2 tomy.
Królewscy synowie, 4 tomy.
Historia prawdziwa o Petru Właście, 2 tomy.
Stach z Konar, 4 tomy.
Waligóra, 3 tomy.
Syn Jazdona, 3 tomy.
Pogrobek, 2 tomy.
Kraków za Łoktka, 2 tomy.
Jelita, 1 tom.
Król chłopów, 4 tomy.

Biały książę, 3 tomy.
Semko, 3 tomy.
Matka królów, 2 tomy.
Strzemieńczyk, 2 tomy.
Jaszko Orfan, 4 tomy.
Dwie królowe, 3 tomy.
Infantka, 3 tomy.
Banita, 3 tomy.
Bajbuza, 3 tomy.
Na królewskim dworze, 3 tomy.
Boży gniew, 3 tomy.
Piaś (Michał Korybut), 2 tomy.
Notatki Polanowskiego, 2 tomy.
Za Sasów. Część I, 2 tomy.
Za Sasów. Część II, 2 tomy.

Cały zbiór 29 powieści (78 tomów),

Kosztuje rs. 28 pocztą 33.

Wydawnictwa powyższe są do nabycia w księgarni M. Glücksberga wydawcy Bluszcza, przy ulicy Królewskiej Nr. 5— oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

TREŚĆ: Marya Linskill, przez M. I. — Panna, mężatka i wdowa wobec prawa. Odczyt publiczny, przez J. M. Kamińskiego (dokonanie) — Garbuska. Powieść, przez Michała Bałuckiego (dalszy ciąg). — Z Ameryki. Wystawa w Chicago, praca kobiety, przez K. — Nowiny Paryzkie. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 12 i 13-ty powieści, pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „*Silny duch*“, przekład z niemieckiego. — Przegląd mód. — 22 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekreta gospodarskie.** — **Dyspozycya stołu.**